

## temat tygodnia



ROZMAWIA MARZENA NYKIEL

**J**esteśmy zaniepokojeni faktem, że instytucje wiedzą o nas coraz więcej. Jak dużo mają informacji?

Kiedy wstajemy z łóżka, możemy się zastanawiać, kto i w jaki sposób nas śledzi. Zastanawiające jest to, czym jesteśmy zaniepokojeni bardziej – czy tym, co wie o nas państwo, czy tym, co wiedzą o nas różnego rodzaju przedsiębiorcy. Sama idea ochrony danych osobowych wywodzi się z walki z tym pierwszym problemem, tymczasem dziś badania przeprowadzane w wielu krajach Europy wskazują, że zmienił się punkt widzenia przeciętnego obywatela. Dla zwiększenia swojego bezpieczeństwa, zwłaszcza po atakach terrorystycznych, obywatel – na pierwszy rzut oka – jest w stanie godzić się na duży zakres inwigilacji

ze strony państwa, niepokojąc się jednocześnie tym, że wzrasta liczba danych, które są przetwarzane przez przedsiębiorców. W Polsce nie poddaliśmy się tej psychozie, która pojawiła się po 2001 r. Kwestia tego, czy organy państwa, policja i służby specjalne powinny rzeczywiście panować nad tym, co robi każdy obywatel, jest pytaniem o to, czy mamy do czynienia z państwem policyjnym, czy nie.

### A według pana mamy?

Kiedy słyszymy o tym, że państwo miałoby interesować się każdym obywatelem, w pierwszej chwili myślimy, że to absurd, że to niemożliwe. Jeżeli więc jestem obywatelem, który zachowuje się dobrze, to znaczy, że taka inwigilacja mi nie grozi. Wcale tak nie jest. Tak naprawdę zakres i techniki przetwarzania danych rozwijają się na tyle dynamicznie, że istnieje techniczna możliwość stworzenia gdzieś w państwie ośrodka, który byłby w stanie sprofilować każdego obywatela. I od razu mówię, jako

generalny inspektor danych osobowych, jako naukowiec, ale i jako obywatel: mnie się to nie podoba.

**Przy takiej liczbie rejestrów, od telefonów poprzez karty płatnicze po monitoring, nietrudno chyba stworzyć szczegółowy profil obywatela?**

Wciąż pozostaję przy naiwnej wierze, że nie ma w Polsce organu, który mógłby przy pomocy „jednego kliknięcia”, bez żadnej kontroli uzyskać tego typu dane. Może uzyskać je policja w przypadku, gdy prowadzi postępowanie pod kontrolą sądu, nie jest to jednak proces zbyt prosty. W pozostałych przypadkach nie ma jednej instytucji, która mogłaby jednocześnie zdobyć informacje o tym, ile zarabiamy, ile wydajemy, jak się poruszamy, do kogo dzwonimy.

**Z rejestrów telefonicznych policja korzysta wyjątkowo często.**

Rzeczywiście. Do naszych billingów ma dostęp bardzo dużo organów. W Polsce doprowadziliśmy do tego, że dostęp

## WYWIAD

*Z Wojciechem Rafałem Wiewiórowskim,  
generalnym inspektorem ochrony danych osobowych*

# Cały czas ktoś nas śledzi



do danych telekomunikacyjnych odbywa się bez kontroli sądu, przy pomocy interfejsu, który posiada u siebie policja i może z niego korzystać na bieżąco. Oczywiście można sprawdzić, który funkcjonariusz, w którym momencie, który billing sprawdził. Tyle tylko, że policja może mieć dowolną podstawę do tego, żeby go sprawdzać. Ta sama sytuacja dotyczy służb specjalnych. Jednocześnie przez drobny błąd w implementacji dyrektywy unijnej w Polsce billingi są dowodami w sprawach rozwodowych, podczas gdy dyrektywa dopuszcza ich stosowanie przy poważnych przestępstwach. To jest absolutna przesada, o której jeszcze rok temu nie chiano dyskutować z GİODO czy z rzecznikiem praw obywatelskich. W tej chwili szeroki zestaw informacji o retencji został udostępniony, a przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów powołany został zespół, który przygotowuje zmiany przepisów retencyjnych. Naszym zdaniem są to zmiany za mało radykalne. Ale doceniamy, że przynajmniej w tej sprawie toczy się już jakaś dyskusja.

#### A co z monitoringiem?

To bardzo skomplikowana kwestia. W Polsce nie ma regulacji dotyczących monitoringu wizyjnego. W sierpniu tego roku GİODO przekazał MSWiA kilkudziesięciostronicowy dokument stanowiący wskazanie, jak taka regulacja mogłaby wyglądać.

#### Sporo tych nieuregulowanych prawnie kwestii. Możemy jakoś ograniczyć ten postęp inwigilacyjny?

Widzę tutaj dwa rozwiązania. Pierwsze: w ogóle zakazać gromadzenia danych, ale przecież one są czasem potrzebne i tak czy inaczej są gromadzone. Może więc drugie rozwiązanie: uniemożliwienie funkcjonowania w państwie organu, który miałby dostęp do wszystkich informacji, na podstawie których można by stworzyć profil obywatela. Z pewnością jest to droga, którą postępują rzecznicy danych osobowych we wszystkich krajach europejskich. Zwracam natomiast uwagę na pewną bardzo istotną zmianę, która zachodzi w tej chwili w Polsce i która może spowodować, że ten problem stanie się nieaktualny w zły sposób...

W myśl

uchwalonej niedawno nowelizacji ustawy o dostępie do informacji publicznej, wdrażającej dyrektywę o ponownym wykorzystaniu informacji sektora publicznego, informacja, która została zgromadzona przez państwo za pieniądze publiczne, będzie mogła być dostępna publicznie i będzie możliwa do ponownego gospodarczego wykorzystania. Spotykamy się tu z bardzo poważnym problemem: duża część danych zbieranych przez państwo jest informacją jawną (np. treść ksiąg wieczystych). Mówiliśmy przed chwilą, że należałoby zapobiec stworzeniu jednego podmiotu, który miałby dostęp do danych administracji publicznej, a tymczasem państwo, chcąc być otwarte i transparentne, przekazuje te dane do wykorzystania gospodarczego. Wiele podmiotów gospodarczych będzie zainteresowanych ich przetwarzaniem i będzie miało do tego prawo.

#### Niedawno prezydent podpisał dwie inne ustawy budzące sporo kontrowersji. Ustawę o stworzeniu Systemu Informacji Medycznej i Systemu Informacji Oświatowej. GİODO po początkowych protestach ostatecznie przystał na te rozwiązania.

Mieliśmy na początku wiele wątpliwości do systemu, który był tworzony w MEN. Ostatecznie wycofano mechanizmy, które uważaliśmy za niebezpieczne dla prywatności tak uczniów, jak i nauczycieli. Pozostawione zostały rozwiązania, które moim zdaniem nie są dramatycznie groźne dla prywatności osób. Przede wszystkim obłożone są one dodatkowymi ograniczeniami, szczególnie co do czasu przetwarzania danych.

#### Główny zarzut dotyczył gromadzenia informacji wrażliwych na temat uczniów.

To najbardziej istotna kwestia. Chodziło o dane dotyczące różnego rodzaju orzeczeń psychologicznych czy orzeczeń o niepełnosprawności dziecka. Przede wszystkim doprowadziliśmy do sytuacji, w której to nie te orzeczenia przechowywane są w systemie, lecz jedynie informacje o ich istnieniu. Dane te są potrzebne do usprawnienia systemu subwencjonowania oświaty. Obecnie gminy podają tylko ogólną liczbę uczniów, którym powinna zostać przyznana pomoc finansowa, i stosownie do zgłoszeń przekazywane są im środki. Nie ma natomiast żadnej możliwości

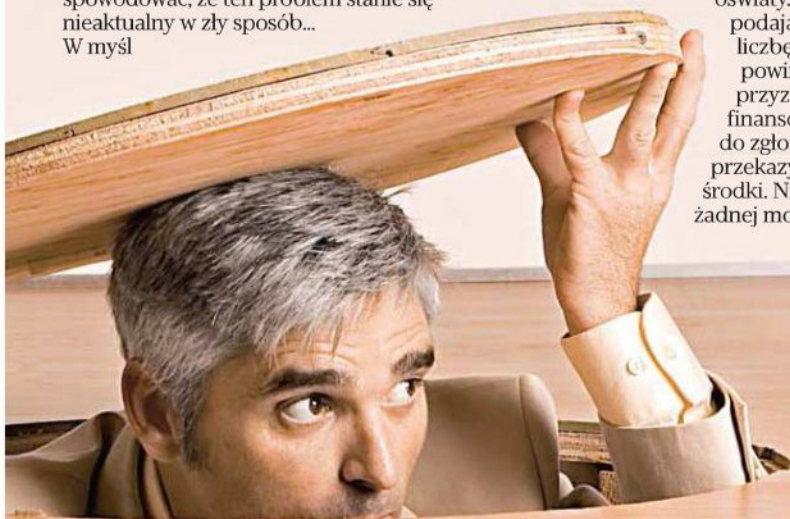
stwierdzenia, czy te pieniądze trafiają tam, gdzie ten uczeń jest. Mechanizm ochronny, jaki wprowadziliśmy, polega na tym, że informacje dotyczące orzeczeń nie mogą pozostawać w systemie przez okres dłuższy niż niezbędny do rozliczenia subwencji, bo tylko po to są zbierane. Nie ma więc możliwości sprawdzenia na końcu nauki ucznia, jakie miał on wydawane w przeszłości orzeczenia.

#### Nie widzi pan więc w Systemie Informacji Oświatowej zagrożenia dla uczniów, za którymi ciągnąć się będzie aż do studiów niezbędna historia mogąca wpłynąć na kolejne poziomy kształcenia?

Zdecydowanie nie chciałbym, żeby do takich sytuacji doszło. Mieliśmy do czynienia z nimi w innych krajach unijnych. Skandal wybuchł kilka lat temu w Szwecji, gdy okazało się, że w tamtejszym systemie przechowywane są opinie psychologiczne, które wystawiane były przez nauczycieli przedszkolnych i szkolnych na każdym etapie przechodzenia dziecka przez szkołę. Wszystkie te dane były stale przetrzymywane, w związku z czym można było odtworzyć przy pomocy „jednego kliknięcia” całą historię psychologiczną dziecka. To nie są dane, które są potrzebne MEN do jakichkolwiek działań. Takie informacje nie powinny być gromadzone w SİO i według aktu prawnego nie są. Oczywiście będę musiał zobaczyć system teleinformatyczny obsługujący SİO, żeby stwierdzić, czy tak rzeczywiście jest. Podobne wątpliwości dotyczą tworzonych w tej chwili baz danych studentów i nauczycieli akademickich na podstawie ustawy, o której było znacznie ciszej. Od 1 października rusza nowy system informacyjny dla nauki i szkolnictwa wyższego. Przechowywany jest tam bardzo duży zakres danych, dotyczących studentów i nauczycieli akademickich. Jeżeli powiązany zostanie on z danymi z SİO, których część będzie przecież w momencie egzaminu wstępnego na studia przekazywana do systemu szkolnictwa wyższego, otrzymamy profil osobowy obywatela od wejścia do przedszkola do zakończenia studiów podyplomowych. Pamiętamy bowiem, że realizujemy w tej chwili ideę lifelong learning, czyli zasady uczenia się przez całe życie...

#### Czyli aż po uniwersytet trzeciego wieku.

Bardzo dobry przykład. UTW też jest przecież elementem systemu szkolnictwa wyższego. Mamy tu więc rzeczywiście spore zagrożenie. Zasada przetwarzania danych





➔ w obu systemach jest dość podobna. Natomiast zakres danych tych, które są przechowywane w systemie nauki i szkolnictwa wyższego, jest mniejszy. Nie ma tam informacji, które miałyby charakter danych wrażliwych, nie ma również ocen studentów. Wątpliwości GODO budzi natomiast usprawiedliwione ze strony ministerstwa budowanie profilu edukacyjnego osoby wokół stałego unikalnego numeru identyfikacyjnego.

## Do czego mają służyć ministerstwu takie dane?

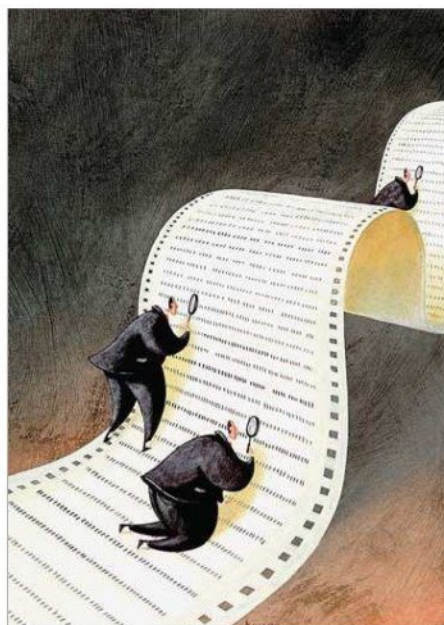
Ministerstwo chce dowiedzieć się, czy system oświatowy działa poprawnie. Chce znaleźć linie postępującego rozwoju edukacyjnego i sprawdzić, czy istnieją linie ślepe, czyli takie, gdzie ten rozwój prowadzi donikąd, a osoba z określonym wykształceniem nie znajduje miejsca w społeczeństwie. Jako generalny inspektor ochrony danych osobowych uważam, że tego typu działania powinny być wykonywane nie na danych osobowych, lecz na danych opatrzonych zaszyfrowanymi numerami identyfikacyjnymi.

## Nie stworzy to pokusy gromadzenia większej liczby informacji?

Będzie taka pokusa. Wyjątki od reguł ochrony prywatności tworzone w ustawach mają tendencję do rozrastania się. Lista, która na przykład została przygotowana dla SIO, jest jak na 2011 r. usprawiedliwiona, ale moim zdaniem nie powinna być rozszerzana. Jest to wyzwanie zarówno dla GODO, jak i dla parlamentarzystów. Jeśli chodzi o problem łączenia tych danych w SIO czy w systemach ochrony zdrowia z danymi, które znajdują się w innych miejscach, na przykład w sieci, możemy zastosować dwie blokady. Pierwsza to zasada obowiązująca instytucje publiczne w Polsce wynikająca z naszej konstytucji, mówiąca o tym, że mogą one robić tylko tyle, na ile zezwala im prawo, a prawo nie powinno im zezwalać na tego typu profilowanie obywatela. Druga to coś, co nazywamy obowiązkiem informacyjnym. Polega on na tym, że każdy, kto przetwarza nasze dane osobowe, powinien nas o tym poinformować. Bardzo wiele podmiotów uważa, że jeśli weszło legalnie w posiadanie jakichś danych o kliencie, to może je dobrowolnie uzupełniać o dane zebrane na portalach społecznościowych, które ten człowiek tam sam przecież, z własnej woli, umieścił. To prawda, że takie uzupełnianie z zasady jest legalne, ale wiąże się z tym obowiązek informacyjny.

## Jak możemy zminimalizować niebezpieczeństwo naruszenia swoich danych osobowych?

Pierwsza i podstawowa zasada to czytać umowy, które podpisujemy, a jeżeli czegoś nie rozumiemy, pytać. Mówię to jako osoba, która będąc doktorem prawa, nie była w stanie zrozumieć swojej umowy deweloperskiej, kiedy kupowała mieszkanie.



## Ale co nam da czytanie, skoro z wielu usług i tak musimy skorzystać, a warunkiem tego jest wyrażenie zgody na przetwarzanie danych osobowych?

Na szczęście najczęściej mamy do czynienia z rynkiem konkurencyjnym, zatem jeszcze się nie boję. To, co budzi moją bardzo negatywną reakcję, to sytuacja, w której ktoś próbuje udawać, że mamy do czynienia z rynkiem konkurencyjnym i stara się stosować zasady rynku konkurencyjnego. Takie dwa klasyczne przykłady, z którymi walczyliśmy od kilku miesięcy, to przedszkola publiczne i kluby sportowe. W obu przypadkach instytucje zbierają bardzo dużą ilość informacji i powołują się na zgodę osób, co jest absurdem, bo brak zgody odcinałby nas od usługi, która nie jest świadczona na zasadach wolnej konkurencji.

## A druga zasada?

Musimy świadomie decydować o tym, jakie informacje o sobie chcemy udostępnić, zanim zaczniemy je publikować w sieci. Jestem ostatnią osobą, która chciałaby ograniczyć prawo każdego człowieka do informowania o samym sobie, ale pamiętajmy, że każdy komunikat, który publikujemy w serwisie społecznościowym, to informacja, nad którą straciliśmy kontrolę. Powinniśmy więc sobie wyraźnie wyselekcjonować, które wiadomości chcemy podać wszystkim, które tylko przyjaciółom, a których nie powinniśmy nigdy nikomu podawać. Do tych ostatnich zaliczyłbym przede wszystkim te dotyczące stanu zdrowia, sytuacji finansowej, ale również sposobu zachowania się w ciągu dnia czy wyjazdów na urlopy. Są to doskonale informacje dla przestępców. Nasz rozkład dnia czy powiadomienie, kiedy nie ma nas w domu, są łakomym kąskiem dla przestępcy. Nie potrafię wyjść

z zadziwienia, że sporo użytkowników portali społecznościowych podaje co chwilę informacje, gdzie właśnie w tej chwili spożywa kolację. To skrajna nieostrożność. Pamiętajmy, że udzielanie informacji o sobie może się nam czasem odbić czkawką w najmniej spodziewanym momencie. Jeżeli podpisujemy umowę ubezpieczenia na życie, a jakiś czas później w serwisie internetowym zamieszczamy swoje zdjęcia zrobione w czasie skoku ze spadochronem, to pamiętajmy, że być może w tej umowie zastrzeżaliśmy, że nie uprawiamy sportów ekstremalnych. Taka informacja zamieszczona w Internecie może spowodować, że nie dostaniemy ubezpieczenia, co do którego zawarliśmy umowę. Trzecia obowiązująca zasada to nieinformowanie o osobach trzecich. O sobie możemy powiedzieć wszystko, co chcemy, nasze prawo. Można podawać własną pozycję społeczną na rezygnacji z własnej intymności, ale nie naruszamy intymności nie tylko naszych przyjaciół czy znajomych, ale również męża, żony, córki.

## Co robić, gdy nasze prawo do prywatności zostało zagrożone?

Po pierwsze trzeba pytać i nie wstydzić się, że czegoś nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Do tego służą GODO, rzecznik praw obywatelskich, do tego służą nasi posłowie i senatorowie. Przy okazji zbliżających się wyborów warto się może tym zainteresować i pamiętać, że posłowie mają nas reprezentować. Dostajemy wiele pytań od polityków, czasem bardzo prostych, czasem zaś odnoszących się do problemów nowych, których bez takiej sygnalizacji nie zauważylibyśmy. No i w końcu nie bójmy się pytać tych, którzy przetwarzają nasze dane.

## Jak możemy dochodzić swoich praw?

Mamy co najmniej dwie drogi. Pierwsza to właśnie skarga do GODO, który może nakazać zaprzestanie przetwarzania danych albo zmianę sposobu ich przetwarzania. W momencie, kiedy uważamy, że zostało dokonane przestępstwo, że ktoś się pod nas podszywa, używa naszych danych do celów, do jakich nie zostały mu przez nas przekazane i trzeba szybko zabezpieczyć dowody takiego działania, to właściwym do tego organem jest policja. Pamiętajmy, że ustawa o ochronie danych osobowych zawiera dość bolesne przepisy karne dla tych, którzy przetwarzają dane w sposób sprzeczny z prawem. —rozmawiała Marzena Nykiel



**dr Wojciech Rafał Wiewiórowski**  
Specjalizuje się w prawie nowych technologii i informatyzacji administracji publicznej.